Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TYGODNIOWY KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr, nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr., przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata:
miejscowa wraz z dostawą do domu 1 zł. miesięcznie, zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie, 3 zł. kwartalnie.
Konto czekowe: P. K. O. 406. 425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Szwedzka 5, II. p. Telefon 18.

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Rękopisów nie zwraca się.

Rok II. Nowy Sącz, poniedziałek dnia 12 września 1927. Nr. 37.

Obrona trzydziestu miljonów.

Państwo polskie jest jednym z tych krajów, które z racji swych warunków terenowych są stale narażone na łatwą napaść sąsiadów. W razie wojny nieprzyjaciel wkracza w nasze dziedziny nie pokonując innego oporu, jak tylko ten, który mu stawi nasza armja. Z wyjątkiem południowych granic bronionych przez potężny wał Karpat, z zachodu, północy i wschodu brak jest Polsce jakichkolwiek osłon naturalnych. Od południa nic nam nie grozi, gdyż posiadłości Czechosłowacji po drugiej stronie Karpat są za wąskie, by mogły stanowić oparcie dla armji operującej w polu bez obawy przerwania korytarza podkarpackiego na kilka części. Byłoby to możliwe, gdyby Czechosłowacja wypowiedziała nam wojnę wspólnie z Węgrami, ale na takie przymierze jeszcze się nie zanosi.

Najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla Polski są Prusy Wschodnie—ten „topór wiszący nad głową". Kraik nie duży, ale obwarowany jeziorami i bagnami, jest jakby naturalną twierdzą i bazą dla jednomiljonowej conajmniej armji, gotowej już w kilka godzin po wypowiedzeniu wojny skoczyć na Warszawę, Kowno, Kłajpedę lub Rygę. Litwę i Łotwę możemy uważać za naszych naturalnych sprzymierzeńców w czasie wojny z Niemcami albo też na Pomorze, by nam przerwać dostęp do morza i złączyć się bezpośrednio z głównym korpusem państwa niemieckiego. Od zachodu grozi nam otwarta paszcza niemieckiego potwora, uzębiona szeregiem jawnych lub dobrze zamaskowanych twierdz i obozów warownych.

Front rosyjski w wypadku równoczesnej wojny z Niemcami jest za długi w stosunku do zdolności obronnej Polski, by wogóle móc, walkę skutecznie prowadzić, trzeba go albo zbliżyć do centrum kraju, albo też poprzestać na wojnie podjazdowej, która ze względu na podnoszący się z każdym rokiem poziom wyszkolenia uzbrojenia i wyekwipowania technicznego armji czerwonej, nie miałaby dla Polski widoków powodzenia.

Zachowanie zatem niepodległości Polski zależne jest przedewszystkiem od tego, czy jesteśmy dostatecznie przygotowani do nowoczesnej techniki wojennej i warunków walki, która nas czeka na tych frontach. Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, musimy innie jeszcze zagadnienie rozstrzygnąć a mianowicie jak i z jakiem przygotowaniem staną do walki nasi wrogowie, oraz jak mamy przysposabiać się do obrony. Wielka wojna europejska była wojną niemal wyłącznie lądową. Jednakowoż już w czasie tej wojny przybyły nowe rodzaje broni, przyjęte z początku jako pomocnicze, w miarę rozwoju techniki mogą być w przyszłej wojnie używane jako broń główna, to jest gazy i lotnictwo stosowane oddzielnie a przedewszystkiem razem, które walkę przenoszą z ziemi w strefy powietrzne.

Jak Niemcy przygotowują się do wojny, dały nam pewne wyobrażenie: zlikwidowana niedawno sprawa twierdz niemieckich i przed kilku dniami odkryta sprawa organizacji Reichswehry. Na jakim zaś stopniu stoi u Niemców pogotowie gazowe i lotnicze, to łatwo nas przekona statystyka szybkiej odbudowy niemieckiego przemysłu chemicznego, który z łatwością dostosowuje się do potrzeb wojennych (t. j. do fabrykacji gazów trujących) i niebywały rozwój lotnictwa cywilnego. Czem jest niemieckie lotnictwo cywilne? Jest lotnictwem wojskowem (na urlopie). Każdy taki (cywilny) aparat niemiecki może być w ciągu kilku godzin uzupełniony pancerzem i karabinem maszynowym i już jest gotów do walki na froncie. Tak więc Niemcy rozporządzają dużemi zapasami do wojny lotniczo-gazowej w ludziach i materjale a posiadanie Prus Wschodnich pozwala im trzymać miecz tuż nad naszemi najważniejszemi centrami przemysłowemi i komunikacyjnemi.

Armja rosyjska przestała być owym „niezgrabnym walcem parowym" z wielkiej wojny, lub chmurą głodnej szarańczy z roku 1920. Dziś jest to armia zupełnie nowoczesna, zreorganizowana i ekwipowana przez Niemców, którzy w Rosji stworzyli sobie filje przemysłu wojennego, przedewszystkiem chemicznego i lotniczego. Lotnictwo rosyjskie zaopatrzone w najlepsze aparaty wojenne Junkersa, jest dla nas poważnem niebezpieczeństwem. I wojna z Rosją z nieregularnej podjazdowej wojny na lądzie, zmieni się na wojnę wybitnie lotniczą. Bo Rosja dziś już nie będzie gnała na Polskę szarej masy niedyscyplinowanego żołnierstwa, lub luźnych watah kozaków, lecz z wygodnych i blisko frontu położonych lotnisk wypuści setki samolotów z bombami gazowemi i zapalającemi dla zniszczenia węzłów kolejowych, mostów i ośrodków przemysłu wojennego.

To wszystko powinien wiedzieć każdy obywatel Polski. Winniśmy zdawać sobie sprawę, skąd i jakie grożą nam niebezpieczeństwa. Tak jak w przyszłej wojnie weźmie udział cała ludność kraju, tak i dziś w czasie pokoju całe społeczeństwo musi się do niej przysposabiać. Nie możemy sobie pozwolić na słodką bezczynność gdy dookoła zbroją się sąsiedzi a zbroją się przedewszystkiem przeciwko nam. Możemy ufać naszej armji, że jest znakomicie wyszkolona, silna duchem i zdolna do najbardziej bohaterskich poświęceń. Lecz armja nic nie zrobi, gdy nie będzie miała za sobą przygotowanej do wojny ludności cywilnej. Najwięcej nam brak przygotowania do wojny lotniczo-gazowej. Budżet ministerstwa spraw wojskowych jest za szczupły, by wystarczył na te wszystkie wydatki, jak zakup aparatów lotniczych, szkolenie pilotów, badania aerostatyczne i badania chemiczne w dziedzinie gazów trujących. W innych krajach akcję tę ujęły w swe ręce szeroko rozgałęzione organizacje społeczne, zostawiając wojskowości tylko zakup pewnej ilości aparatów wojennych.

Prywatne linje lotnicze oraz lotnictwo sportowe przysposabiają rokrocznie całe zastępy zdolnych pilotów. Rozwój lotnictwa cywilnego stwarza przemysł lotniczy, który znów na własną rękę prowadzi badania nad udoskonaleniem tak typu aparatów jak i motorów. Niezależnie od tego różne instytucje budują aerodromy, uczą amatorów i sportowców prawidłowego pilotażu, pracują naukowo, stwarzają specjalne instytuty aerostatyczne i aerodynamiczne oraz opiekują się wynalazkami, które mogą znaleść zastosowanie w lotnictwie. Do takich organizacji w Niemczech lub Anglji należy całe niemal społeczeństwo. Wszyscy obywatele opodatkowują się dobrowolnie, dając ligom obrony lotniczej i przeciwgazowej olbrzymie fundusze na cele obronne państwa.

Codziennie prawie słyszy się o ulepszaniu motorów, lub aparatów dokonywanem w jakimś zagranicznym warsztacie—u nas słyszy się tylko o katastrofach lotniczych a przecież małe i słabe jeszcze lotnictwo polskie ma swoje chlubne karty, ma nieustraszonych żeglarzy powietrznych, ma wybitne siły fachowe i naukowe, o czem niewielu ludzi w Polsce wie, bo pracują cicho latami całemi, czekając na zrealizowanie swoich pomysłów i wynalazków. Brak funduszów nie pozwala wynalazcom na budowę modeli. Uczeni inżynierowi mogą u nas pracować tylko teoretycznie, bo nikt się ich dociekaniami nie interesuje, nikt ich nie popiera a przecież wiele z tych rzeczy, które zagranica u siebie wprowadza, było już wcześniej odkryte, zbadane i wyliczone, tylko nie można było z wynalazkami wystąpić, bo brakło pieniędzy na budowę modeli. Na co nie może pozwolić sobie jednostka, to powinno zrobić społeczeństwo. Dlatego też każdy obywatel państwa polskiego, któremu rozwój lotnictwa a temsamem bezpieczeństwo naszych granic nie jest obojętnem, winien być członkiem Ligi Obrony Państwa (L. O. P. P.) jedynej instytucji w Polsce, której zadaniem jest sposobić społeczeństwo do przyszłej wojny lotniczo-gazowej. Im lepiej będziemy do obrony przygotowani, tem mniej straszną w skutkach okaże się dla nas przyszła wojna. Nie można się łudzić utopiami pacyfistycznemi, bo wcześniej, czy później wojna musi wybuchnąć a będzie to wojna o nasze istnienie. Powinniśmy więcej interesować się naszem lotnictwem, popierać istniejące linje lotnicze i nie uchylać się od pracy, lub od składek dla L. O. P. P.

W Hiszpanji, Włoszech, Francji, w Stanach Zjedn. itd. tryjumfy lotników są obchodzone niemal jak święta narodowe. U nas zaś brawurowy przelot eskadry polskiej nad Pirenejami, i Alpami potem wspaniały raid kapitana Orlińskiego, zwycięstwa polskich lotników na konkursach i raidach międzynarodowych minęły w kraju bez większego wrażenia. A przecież trzeba na te rzeczy patrzeć innem okiem, bo to nietylko jednostki dotychczas ogółowi nieznane z nazwiska dokonały tych lotów, ale dokonali tego Polacy. Trzeba rozwijać dumę i ambicję na tym punkcie zarówno wśród ludzi dojrzałych, jak i wśród młodzieży i ludu.

Trzeba, by każdy obywatel uważał sobie za punkt honoru odbyć choć raz na jakiś czas podróż aeroplanem. Podróż taka nie jest ani tak przykrą ani niebezpieczną, jak o tem mówią różni zacofańcy. Dotychczas na polskich linjach lotniczych nie było wypadków w ludziach. Kilka podrapań lub lekkich potłuczeń i to tylko z winy samych pasażerów jest niczem w stosunku do tej masy ofiar, którą pochłania rokrocznie automobilizm i kolej. W krajach zachodnich wytworzył się już typ latających podróżników, którzy w wyjątkowych tylko wypadkach ważą się na podróż koleją lub automobilem.

Niechże więc Polacy zdobędą się na to stanowisko w gronie państw europejskich, które w dziedzinie lotnictwa nie powinno i nie może ustępywać naszym sąsiadom. Potężna i doskonale wyekwipowana flota powietrzna jest dla naszego istnienia tym bezpiecznikiem, który zapewni nam całość i wielkość naszych granic.

J. A. Zaremba.

Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.

Zapisujcie się na członków L. O. P. P.

O jednolity front

przy wyborach do Rady miejskiej w Nowym Sączu.

Mimo apelu naszego obywatelstwa, aby do najbliższych wyborów przystąpić zgodnie, ręka w rękę z powstałym Obywatelskim Komitetem reprezentującym wszystkie zrzeszenia i odłamy naszego społeczeństwa, pewna grupa jednostek wyłaniała się z tej solidarności. Na czele tej grupy, w imię hasła, aby za każdą cenę dostać się do przyszłej Rady—stanęli PP. Dr. Janczy, Dr. Łodygowski, Dr. Flis, Dr. Dzikiewicz p. Wójcikiewicz i inni.

Odmawiają oni nazwy Komitetu obywatelskiego temu Komitetowi, który wybrany został na publicznem zebraniu w Czytelni mieszczańskiej z grona reprezentacji mieszczan, katolickich robotników, urzędników, wolnych zawodów a do którego to grona przystąpili później robotnicy i pracownicy kolejowi, oraz zrzeszenia żydów ortodoksów. Na czele tego komitetu stoi jako przewodniczący komisarz rząd. miasta Dr. Roman Sichrawa.

Wymieniona wyżej opozycja zwołała na dzień 5. września 1927. poufne posiedzenie zaprosiwszy ściśle ograniczoną ilość osób co do których miała nadzieję że pociągnie je za sobą.

P. Komisarz rządowy oddał lojalnie swoim przeciwnikom salę Rady miejskiej do dyspozycji. Ponieważ jednak członkowie deputacji, którzy prosili p. Komisarza o udzielenie sali, zaznaczyli że zebranie to nie ma na celu walki, lecz jedynie porozumienie, przeto komisarz rządowy który został na to zebranie u tnie zaproszony,—po porozumieniu się z komitetem obywatelskim, zaprosił ze swej strony pewną grupę osob, mając nadzieję, że przy wspólnem zebraniu znajdzie się wspólna platforma i uniknie się walki. Inicjatorzy jednak zebrania, stanowczo zaprotestowali przeciw obecności **innych osób aniżeli tych, które oni poufnie** zaprosili a tem samem odrzucili podaną sobie rękę.

Komisarz rządowy aby uniknąć scysji przeprosił tych których on osobiście zaprosił i wezwał ich do odejścia, co zaproszeni z całym spokojem uczynili.

Pozostali więc na sali ściśle zaproszeni przez p. Dra. Janczego i tow. z wyjątkiem dwóch lub trzech osób, którym łaskawie na sali pozostać pozwolono.

To więc miało być ogólne powszechne zebranie obywatelskie, które miało decydować o wyborach **w imię kilkunastu tysięcy obywateli**. A więc p. Dr. Janczy i p. Dr. Łodygowski są w Nowym Sączu wyrazem opinji i woli obywatelskiej.

Po wybraniu przewodniczącym zebrania p. Dra. Flisa, zabrał głos. p. Dr. Janczy i wystąpił z zarzutami przeciw komisarzowi rządowemu, Zarzutów tych sformułował aż 24.

Między innemi zarzucił komisarzowi niepotrzebne wybudowanie ubikacji na plantach, domu na Wólkach, budowy koszar i mieszkania dla dowódcy 1. pułku strz. podh. —no i protestował przeciw wydatkom dla opieki społecznej, które otarły łzy i ulżyły nędzy setkom rodzin. Mowa była blada-,zarzuty pezpodstawne to też uzyskała bardzo słabe oklaski u nielicznych na szczęście dla miasta zwolenników p. Dra. Janczego.

W świetnem pełnem swady i rzeczowych argumentów przemówieniu, zbił Dr. Sichrawa wywody p. Dra Janczego, wykazał bezpodstawność wszystkich zarzutów, wskazał na prace które uskutecznił dla rozwoju miasta i oświadczył, że dumny jest z działalności opieki społecznej, która pozwoliła mu otrzeć łzy i zaspokoić najpilniejsze potrzeby cierpiącej, najuboższej ludności. Wskazał że przez dokonane w mieście inwestycje, dał bezrobotnym pracę i rozwiązał problem, który w innych miastach wywołuje tak często niepokoje.

Mowę Dr. Sichrawa przyjęto entuzjastycznemi oklaskami. Po krótkiem przemówieniu p. Dra Dzikiewicza i Dra Flisa przystąpiono **w tem ścisłem** kółku do wybrania **ogólno—obywatelskiego** (sic) komitetu wyborczego, a raczej podyktowano nazwiska członków tego komitetu. Znając nazwiska tych członków komitetu z których większości nawet na sali nawet nie było, wiemy o tem bardzo dobrze, że przeważna ich część nie solidaryzuje się z pp. Drem Janczym i Drem Łodygowskim i napewne nie będzie popierać ich znanej ogólnie w mieście działalności.

Zwracamy się z gorącym apelem do zdrowo myślącego obywatelstwa. aby akcję tych panów potępiło, i solidarnie działało z komitetem na czele którego stoi komisarz rządowy Dr. Sichrawa, i aby nie dopuściło do szkodliwego rozbicia obywatelskiego, bo korzyść mogą odnieść jedynie żywioły komunizujące i przewrotowe, czego przykładem była Warszawa i inne miasta w Królestwie i na Kresach.

Prof. Stanisław Rączka (Zawiercie).

O kwestji przymiotnika „nowosądecki“.

Zdałoby się na pierwszy rzut oka, że niema tu co i poco pisać. Tak atoli nie jest, gdyż prawidłowość formy „**nowosądecki**“ niektórzy poważnie kwestjonują, przypisując większą poprawność, a nawet historyczną rację bytu innej formie, również zrzadka używanej, mianowicie: „**nowosandecki**“. Jest tedy wahanie wobec braku absolutnej pewności. A mamy tu do czynienia z czemś zgoła odmiennem od takiej np. alternacji: podhalski podhalański, o której niedawno na łamach „Kurjera Podhalańskiego“ miałem sposobność pisać. I choć tu nierównie trudniejsza kwestja, przecież na źródłowe zbadanie i wysnucie pewnych wniosków pozwala.

W pierwszym rzędzie stoi przed nami etymologja, względnie rozbiór morfologiczny samej nazwy „Sącz“, od której przymiotnik krytyczny jest utworzony. Fałszywa zazwyczaj etymologja t. zw. ludowa przeważnie kojarzy ten wyraz z pojęciem „sączyć“. W wymowie gwarowej słyszymy też na różnorakie sposoby poprzekręcane fonetycznie postaci: Soncz, Sonc, Szonc, Szojnc, nawet Szunc. To sprawa już jednak drugorzędna i nic nam ona nie przynosi. Najpewniej mówi nam tu już sam przymiotnik „sądecki“ (czy nawet) „sandecki“), że to nie od jakiegoś sączenia pochodzi, gdyż w takim razie brzmiałby przymiotnik poprostu: sącki (sącz-ski:), podobnie jak od Rawicza: rawicki, lub może bardziej pochodnie: „sączycki“ czy „sączański“ (?). Przymiotnik więc zdradza nam inny temat. I istotnie, jak z zabytków piśmiennych wiemy, gród ten nazywał się pierwotnie **„Sądecz“**. Ale skąd w takim razie wzięła się postać „Sącz“? Bardzo tu proste objaśnienie: dopełniacz (2. przypadek) 1 poj. od „Sądecz“ brzmiał: Sądcza (forma z wyrównaniem fonetycznem dawnych t. zw. jerów), która oczywiście szybko wygładziła się w naturalnej wymowie na „Sącza“, a według niej powstał nowy mianownik (1. p.): Sącz. Podobnie też stało się z nazwami: Gądecz (Gą(d)cza): Gącz; Bodecz (Bo(d)cza): Bócz-Bucz; Krótecz (Kró(t)cza): Krucz (patrz Rozwadowski: Historyczna fonetyka, Gram. jęz. polsk. Wyd. Akad. Um. str. 115) Jak więc stąd widać, przymiotnik powstać musiał jeszcze wtedy, gdy albo forma „Sądecz“ jeszcze istniała, albo też poczucie jej tematu żywe jeszcze było, a zresztą mógł go też podtrzymać rzeczownik „Sądeczanin“.

Po tem wyjaśnieniu kolej na rozbiór morfologiczny. Nie jest on jednak tak łatwy, jakby się może zdawało. Tu przedewszystkiem musimy sięgnąć do historycznych zabytków i zbadać różną, jak się okazuje, pisownię tej nazwy. Powszechnie bowiem zapisywano: „Sandecz“, „sandecki“, skąd też zapewne pochodzą dzisiejsze wątpliwości, które należy nam rozstrzygnąć. Czy więc „Sądecz“, czy „Sandecz? Kwestja ta wymaga dłuższego wyjaśnienia.

Nowy Sącz, jak powszechnie wiadomo, jest bardzo starym grodem, bo założonym w 1294 r. Ale bezprzecznie starszym jest Stary Sącz, o którym wspomina już zabytek z 1163 r. Są to czasy łacińskie, w których w Polsce po polsku jeszcze nie pisano. Jak zaś w tych początkowych naszych zabytkach łacińskich polskie nazwy wyglądają, świadczyć może słynna Bulla Innocentego II. r. 1136., w której jest wymieniony szereg polskich miejscowości. I tak np. Balonanz miał oznaczać Białowąs, Chomantovo: Chomętowo, Pandetech: Pędzieciech, Candera: Kędzierza, Mantina: Męcina, Zandomir: Sędomirz (dzisiejszy Sandomierz), Vilchanta: Wilczęta itd. Na różne więc sposoby radził sobie łacinnik z polskiemi dźwiękami. Najtrudniej było mu oznaczyć nasze nosowe pełnogłoski, to też używał on znaku an (tak dla „ą“ jak i „ę“!), a nie brak też „am“ lub poprostu „a“, również i „em“, „en“, „e“. Podobnie biedowali twórcy naszej grafiki, t. j. pisma polskiego, do którego zapożyczyliśmy, jak wiadomo, nie wystarczający alfabet łaciński. W wiekach XIII, XIV i XV, a nawet jeszcze i w następnych tworzy się zbiorowym wysiłkiem, żmudnie i nieudolnie nasz język pisany. Na początkowe te wieki przypada też okres mieszania się w naszej wysnowie dwóch, odziedziczonych z prasłowiańskiej spuścizny, nosówek, t. j. nosowego „o“ (dziś „ą“, które bynajmniej nie jest nosowem „a“, lecz „o“!). oraz nosowego „e“ (dziś „ę“). Otóż stąd obok niezaradności graficznej i chaos w ortografji. W XIII w. np. znaczono narówni obie nosówki ni mniej ni więcej, tylko 13-stu znakami: an, am, a, en, em, e, on, om. o, un, u, y. in (!). Na schyłku tegoż wieku pojawia się już wyzwolenie w postaci jednego wspólnego znaku „o“ z haczykiem (jak u dzisiejszego „ą“) lub i przekreślone „o“. W XV zaś wieku ukazuje się w małopolskich zapiskach sądowych poraz pierwszy znak „ą“, oraz w Psałterzu Puławskim litera „ę“. W tymże wieku ustaliły się prawdopodobnie i brzmienia naszych nosówek, t. j. „ę“-nosowe „e“ i „ą“ nosowe „a“, a właściwie pochylone „a“ (wymawiane jakby o, jak w dzis. gwarach, por. „pon“-pan itp.) dzisiaj już zupełnie czyste „o“ nosowe. Nie brak jednak dowodów niejakich, że wymawiano do w. XVI jeszcze „ą“ w bardziej zbliżony sposób do czystego „a“ nosowego, jak we francuskiem „temps“. Tem się też tłumaczą liczne wypadki mieszania w pisowni wyrazu „sam“ z prepozycją „są“- w złożeniach np. sąpierz (pisano: sampierz), sąsiad (pis. sąmsiad). To znowu pisano: Sandomirz, który był właściwie Sędomirzem (Sędo-mir-Sędzimir, jak i Sędziwoj, t. j. imię własne), a w takiej też „literackiej“ postaci pozostał do dziś dnia, pociągając za sobą i zmianę wymowy oraz etymologji („San domierza“ do Wisły!).

(c. d. n.)

—o—

Nurtem Dunajca i falami Wisły z N. Sącza do Gdańska

Rozpoczynamy niniejszem opis skautowej wycieczki, którą odbyło wodą trzech Sądeczan p. Kamyk, Preidl i Nemetz płynąc Dunajcem i Wisłą z Nowego Sącza do Gdańska.

7. godz. rano, dzień cudowny, Sącz nas żegna pogodą i niezmąconym żadną chmurą błękitem nieba. Pierwsza próba spuszczenia na wodę naszej „Podhalanki“ wypada fatalnie. Łódź rozeschnięta ciecze, przepuszcza wodę do połowy burty i grozi fiaskiem naszemu dzisiejszemu wyjazdowi. Niczem jednak niezrażeni, po wyczerpaniu z łódki wody, spuszczamy ją poraz drugi i z pośpiechem przepychamy przez Dunajca garby, pragnąc jak najprędzej dostać się na głębsze wody i raz już rozpocząć tę długą, jaka przed nami leży trasę. Wreszcie płyniemy. Mijamy sądeckie mosty, Sącz już nam gaśnie z oczu, a „Podhalanka“ jeszcze nas dźwiga na fali, wydając jednak ostatnie tchnienia! W obawie by nam całkiem nie dała nurka pod wodę lądujemy! Ubrania, obuwie, plecaki, wogóle wszystko, co jest z rzeczy w łódce przemoczone zupełnie, woda ciecze strugami. Po wysuszeniu ubrań i wyczerpaniu wody z łódki ruszamy dalej. Prąd szalony, płyniemy teraz jak warjaci, garb nie garb, skała nie skała. Łódź rzucana falami mknie ledwie dotykając wody. Zrzuceni z garbów i wirów wpadamy na tafle lustrzane Dunajca, które rozciągają się nieraz na przestrzeni kilkunastu kilometrów. O 2. godz. popołudniu urządzamy pierwszy większy postój. Zapasy wzięte z domu szybko znikają w głębiach naszych żołądków. Na pamiątkę pierwszego postoju fotografujemy się z gazdą, który nas przyjął i ugościł mlekiem. O 3.30 płyniemy dalej. Dunajec się wlecze, słońce praży niemiłosiernie, zaczynamy się już niecierpliwić. Co chwilę pytamy to wieśniaków, to znów rybaków jak daleko do Zakliczyna. Każdy jak umie i może pociesza nas, jeden mówi, że pięć kilometrów drugi że dwa, że maluczko a staniemy w Zakliczynie. Płyniemy i płyniemy a Zakliczyna jak nie widać, tak nie widać. Pytamy więc znowu napotkanego rybaka, który chcąc tamtych przewyższych krzyczy słowami ożywczeni jak papryka: „ho! ho! panockowie! jesce ze dwie mile!“ Rozgniewani na rybaka i na grzmoty, które poczynają hurkotać po niebie postanawiamy już się więcej nikogo o Zakliczyn nie pytać!

Niebo tymczasem pokryło się czarnemi chmurami, woda staje się fjoletową, siną, zieloną i całkiem swą tonią nie nęci! Przeprowadzeni burzą na przestrzeni przeszło 4. kilometrów, minąwszy nieszczęsny Zakliczyn z wielką trudnością lądujemy, przyczem prąd omało nie porywa nam łódki z jednym współwycieczkowcem na zwalisko skał, o które Dunajec z wściekłością się rozbija. Zostawiamy „Podhalankę“ w dunajcowych łozinach, a sami udajemy się na poszukiwanie za noclegiem. Mamy szczęście i jakąś dobrą, chociaż niebo zachmurzone gwiazdę nad sobą. Trafiamy na gosposię, która nas przyjmuje z otwartymi rękoma. Nocleg mamy taki, że i w domu lepszego mieć nie można! Przy odjeździe pragniemy się zdjąć, niestety klisze przemoknięte, aparat fotograficzny nie funkcjonuje, nie chce zadowolić naszych chęci. Wieczorem minąwszy ruiny wspaniałego kiedyś kościoła w Otfinowie wjeżdżamy do Opatowca. Wisła i mieścina robią na nas ponure wrażenie, możliwie dlatego, że dzień ciemny, czarny jak wody Wisły.

Nocleg jaki otrzymaliśmy niżej krytyki, przeklinamy cały Opatowiec i jak tylko słońce weszło, niewyspani dążymy do przygodnej przystani, gdzie zostawiliśmy łódkę. Spuszczamy ją na wodę i ku naszemu przerażeniu a raczej irytacji spostrzegamy, że woda szybkiem tempem przez podziurawione dno zalewa całą łódź. Musimy wszystko z łódki wyciągać i brać się do naprawy. Po dwugodzinnej zwłoce opuszczamy niegościnny Opatowiec, postanawiając więcej po mieścinach nie nocować. Dzień mamy mglisty, senny, Wisła na nasze utrapienie wlecze się i wlecze wśród jednostajnych aż do znudzenia brzegów. Wieczorem 4. VII. zaproszeni na nocleg przez strażnika rzecznego pod Połańcem, zrobiwszy tylko 48 km. zasypiamy w sianie w błogiem ukojeniu naszych pognieconych kości. Rano godz. 7. plecaki na barki i jazda dalej. Niebo po całonocnym deszczu zaczyna się swym błękitem wyłaniać z poza chmur, zsyłając na nas błogosławioną nadzieję pięknej pogody i piękniejszej jeszcze jazdy. Łaknący i pragnący lądujemy na wyspie leżącej w jednej z zatok wiślanych. Wyciągamy butelki z herbatą i trąbimy z flaszek! Pokrzepiwszy się jedziemy dalej i przepłynąwszy przez dzień cały 64 km. stajemy, żegnani blaskami zachodzącego słońca, u bram historycznego Sandomierza. Nachodziwszy się za noclegiem, otrzymujemy go wkońcu w szkole i śpiąc na podłodze nie rozróżnia-

Klęska powodziowa

Ostatnio nawiedziła powiat nowosądecki klęska powodzi. Wskutek długotrwałych ulew wezbrały rzeki Dunajec i Poprad oraz wszystkie potoki górskie, które następnie wylewając zalały wielkie obszary. Szkody wskutek tego powstałe są nader znaczne. Najbardziej ucierpiały mosty oraz drogi. Dla wykazania wielkości wylewu wystarczy nadmienić, że Poprad osiągnął stan 4.10 m. podczas gdy normalny wynosi 60 cm. Wedle zapisków powodziowych tyczących się Popradu nie było takiego wylewu od r. 1815. To też nic dziwnego, że Poprad wylewając zniósł prawie wszystkie mosty gminne. Ocalał natomiast będący już na ukończeniu most pod Piwniczną.

Wedle informacji udzielonej nam łaskawie przez naczelnika oddziału drogowego Rady powiatowej p. radcy inż. Świrskiego szkody na drogach powiatowych i gminnych są następujące: Na odcinku Stary Sącz—Piwniczna uszkodzony został gościniec w kilku miejscach. Temuż losowi uległy następujące drogi: Chełmiec—Gołkowice, Naszacowice—Olszana, Łącko—Zagorzyn, Sienna—Siedlce, Powroźnik—Tylicz, Stary Sącz—Moszczenica, Trycowa—Chomrzyska, Piwniczna—Łomnica. Najbardziej ucierpiała droga Muszyna—Złockie-Jastrzębik która aż w 27 miejscach została uszkodzoną na łącznej długości 1.200 metrów. Rekordowa zaś ilość mostów bo aż 7 zerwanych zostało na odcinku Piwniczna—Łomnica.

Ogółem bądź zabranych bądź też uszkodzonych zostało 22 mostów. Jest to liczba bardzo znaczna. To też wysokość szkód idzie w setki tysięcy złotych. Natychmiastowa pomoc rządowa jest konieczną, gdyż biedny powiat nasz nie jest w stanie z własnych funduszów odbudować zniszczone mosty i drogi.

Można rzeczywiście mówić o szczęściu, że wylew nastąpił po zbiorach inaczej bowiem spłynąłby cały plon pracy rolników.

Miasto Nowy Sącz stosunkowo najmniej ucierpiało gdyż pod wodą znalazły się tylko częściowo Wólki i Tłoki a że woda po kilku zaledwie godzinach ustąpiła przeto szkody są nieznaczne.

W jednym z poprzednich artykułów poruszaliśmy kwestję regulacji Dunajca. Wskazywaliśmy zło płynące z dotychczasowych praktyk regulacyjnych powodowanych nikłością kredytów przeznaczonych na regulację. Głos nasz nie odniósł żadnego rezultatu a oto ostatni wylew udowodnił najlepiej, że mieliśmy słuszność wytykając istniejący stan rzeczy. Sprawa regulacji Dunajca i potoków górskich jest zbyt poważną by można ją było lekceważyć. Za kwoty asygnowane 2 razy do roku na pomoc dla powodzian możnaby dużo zrobić. Miast więc czekać z wypłatą tych kwot dopiero po powodzi byłoby wszak lepiej wypłacać je przed nią na regulację rzek a wówczas nie mielibyśmy wylewów.

W kwestji tej tak ważnej szczególnie dla naszego powiatu mniemamy, że zabierze ktoś głos fachowy i chętnie otwieramy w tej sprawie łamy naszego pisma.

O udogodnienie turystyki w Beskidzie Sandeckim

Nowy Sącz jest stacją turystyczną i siedzibą oddziału Polskiego Twa. Tatrzańskiego „Beskid“. Ruch turystyczny, aby szersze objął kręgi, aby nie być tamowanym granicą polityczną Czechosłowacji i Polski w pow. Sandeckim ciągnącej się od Piwnicznej po Orłow—znalazł rozwiązanie w konwencji turystycznej między obu państwami, wskutek czego pozyskano możliwość przekraczania granicy dla posiadaczy legitymacyj granicznych Twa. Tatrz. i przepustek turystycznych.

Sprawa przepustek u nas dotąd jest niepomyślnie załatwiona, gdyż Starostwo w N. Sączu nie posiada prawa wydawania tychże. Sądeczanie narażeni są na niemałe utrudnienia i by wybrać się np. do Lubowli trzeba wnosić do Starostwa podanie o udzielenie przepustki gospodarczej (wymagana fotografja), co pociąga za sobą koszta 3.50 zł. Sprawa tem gorzej przedstawia się dla nas, że w Szczawnicy nie wydaje się tanich przepustek turyst. w Pieniny, co motywują tem, że takie wydaje Starostwo w Sączu. Tu natomiast czeka turystów zawód. Sprawa ta jest dużej wagi i należy przecież ułatwiać a nie utrudniać rozwój turystyki w polskich górach, które dzięki międzynarodowym układom Polsce nie przypadły w całości. Mniemamy, że wkrótce starostwo załatwi korzystnie poruszone bolączki turystów. Możeby i nowosądecki oddział Pol. Twa. Tatrzańskiego w tej sprawie zainterweniował.

Groźna szajka kasiarzy pod kluczem.

W czasie od listopada 1926 do lipca 1927 popełniono w powiecie nowosądeckim 8 włamań kasowych. I tak: rozpruto kasę urzędu pocztowego i nadleśnictwa w Muszynie, tartaku w Rytrze na szkodę A. Hr. Stadnickiego, nadleśnictwa w Starym Sączu, Powiatowej Kasy Chorych w Nowym Sączu, urzędu gminnego w Krynicy wsi i Zarządu zdrojowego w Żegiestowie. W każdym z tych wypadków, włamanie dokonano systemem fartuszkowym. Sposób włamań wskazywał, że dokonują ich fachowcy a że „pracowali“ w rękawiczkach nawet śladów nie zostawiali. Wszelkie usiłowania policji zmierzające do ujęcia sprawców pozostawały bez skutku.

Wykrycie tej szajki nastąpiło dopiero obecnie. Oto bowiem b. inkasent Komisji Zdrojowej w Krynicy Orenduch będąc w stanie podchmielonym w szynku zapowiedział, że dokonanem zostanie włamanie do kasy urzędu gminnego w Krynicy wsi, a gdy rzeczywiście wkrótce włamania tego dokonano, doniesiono o jego wynurzeniach policji, która rozpoczęła pilną inwigilację jego osoby, tembardziej uzasadnioną, że Orenduch odsiadywał ostatnio karę 8 lat więzienia za popełniony rabunek. Baczna obserwacja ujawniła, że w domu pewnego osobnika w Muszynie spotyka się często Orenduch z Jagłą znanym policji „kasiarzem“, który atoli umiał zawsze policji udowodnić alibi. Jedna podsłyszana rozmowa upewniła policję w przypuszczeniu, że ci właśnie są sprawcami włamań, to też przystąpiła do ich aresztowania wraz z owym osobnikiem, którego nazwisko ze względu na toczące się śledztwo pozostaje na razie tajemnicą urzędową.

Dalsze śledztwo dało senzacyjny wprost materjał, okazało się bowiem, że rzeczywiście Orenduch stał na czele szajki włamywaczy kasowych w skład której wchodził Jagła, aresztowany przed miesiącem w Jaśle za rozbicie kasy Studniarczyk, oraz zastrzelony niedawno przez policję w czasie obławy bandyta Budnik. Wielce pomocnym szajce tej był zaś ów osobnik z Muszyny, który ukrywał wyjazdy członków szajki oraz dostarczał im alibi. Pozycja zaś jaką zajmował nie pozwalała policji na powzięcie jakichkolwiek podejrzeń. Orenduch stawiał przy aresztowaniu nader gwałtowny opór, i z trudem tylko zdołano nałożyć mu na ręce kajdany.

Wszystkich aresztowanych odstawiono do więzień przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu.

W ten sposób zlikwidowaną została groźna szajka kasiarzy, która od roku prawie grasowała bezkarnie, a ostatnio planowała włamanie do kasy Komisji zdrojowej w Krynicy.

Śledztwo prowadzone w dalszym ciągu przybiera coraz szersze rozmiary i spodziewane są dalsze aresztowania.

Aresztowanie fałszywego ginekologa w Krynicy.

Wielkie i o światowej sławie miejscowości a zwłaszcza zdrojowiska ściągają prócz kuracjuszów również i falangi całe międzynarodowych sztaplerów i oszustów żyjących z naiwności ludzkiej. Codziennie prawie wyczytać można w dziennikach o ujęciu tych „niebieskich ptaszków“. Widocznie i Krynica perła zdrojowisk polskich doszła już do rzędu światowych miejsc kąpielowych skoro i na jej terenie zaczynają pojawiać się podobni goście, oto policja aresztowała niejakiego Jana Chomskiego międzynarodowego oszusta. Jegomość ten zjawił się w Krynicy na początku pierwszego sezonu i przedstawił się jako prof. Dr. Janusz Zbigniew Chomski vel Sylvia doktór medycyny i chemji b. pryw. docent Uniwersytetu w Cambridge i ordynator szpitala Czerwonego Krzyża, specjalista w chorobach kobiecych. Z podobnym tekstem rozdawał swe bijety wizytowe na lewo i prawo, a że był eleganckim i wcale przystojnym, garnęły się do niego liczne a piękne pacjentki. Jedne leczył z chorób ciała, drugie z chorób duszy. I nie źle się działo „panu doktorowi“ a jego pacjentkom zdaje się też nie gorzej. Stan ten trwał przez szereg miesięcy. Wprawdzie brakło zdaje się Chomskiemu odwagi do wywieszenia własnej tabliczki firmowej, nie mniej jednak pomagał pewnemu prawdziwemu lekarzowi warszawskiemu, którego nazwisko dyskretnie zamilczamy. Zdaje się jednak, że dochody czerpane z praktyki lekarskiej nie zadowoliły wymagań oszusta, gdyż rozpoczął cały szereg wyłudzeń pod pozorem zawarcia małżeństwa.

Każdy kto zna Krynicę wie, że oszuści na tym koniku jadący mają w Krynicy szerokie pole popisu.

Wszak zjeżdżają tam matki z córkami na wydaniu, bo zawsze to w zdrojowisku można zrobić dobrą partję. To też nic dziwnego, że oszust nasz miał wielkie powodzenie. Jednych oszałamiało włoskie pochodzenie rzekomego doktora, drugich jego stopień naukowy.

Szedł interes wcale dobrze, oszust wyłudzał pieniądze co niemiara, nie przebierając nawet w sferach co go też wreszcie zgubiło. Obiecał bowiem małżeństwo pewnej wieśniaczce z Krynicy—wsi, i pobrał od niej jako swej narzeczonej zaliczkę na posag w kwocie 2.000 zł. Ofiary pana doktora spostrzegały, że padły ofiarą oszusta, wolały jednak zamilczeć ten fakt, bojąc się kompromitacji, aniżeli donieść o tem policji. Dopiero oszukana wieśniaczka uskuteczniła doniesienie wskutek którego policja zajęła się bliżej osobą „doktora“. Po zebraniu częściowego materjału oszust został aresztowany, śledztwo policyjne dało iście senzacyjny rezultat. Okazało się, że Chomski

my twardości desek od miękkości materaców. Nazajutrz, kiedyśmy dokonali pewnych naprawek łodzi i zmitręźyli prawie cały dzień wyruszamy o godz. 4. rano dalej!

Pogoda pod wieczór śliczna, wiatr wiejący od brzegów niesie zapachy macierzanki, jałowca, żywicy i przypomina nam nasze ukochane góry. Zachodzące słońce złocąc rąbki płynących powoli obłoków patrzy na nas swą jasną tarczą to z za szerokich ramion sterczących po wzgórzach wiatraków. to znów z ponad wierzchołków lasów sosnowych i ścieląc na spokojnych falach Wisły długie, drgające złote dywany tonie powoli w zieleni nadbrzeżnych lasów i zostawia nas na fjoletowej, gdzieniegdzie jeszcze purpurą tkanej wodnej przestrzeni. Nocujemy w Annopolu. 8 VII płyniemy do Kazimierza przyjeżdżamy tam wieczorem i zakupiwszy tylko żywność o godz. 11 ruszamy na nocną pierwszą wędrówkę. Wyjeżdżamy z miejsca, w którem przed paru godzinami utonęła artystka, ze śpiewackiego zespołu ukraińskiego, której jeszcze nie wyciągnięto, Jedziemy jednak, chociaż w perspektywie mamy spotkanie się gdzieś na mieliźnie z topielcem. Od wody idzie chłód, wilgoć podnoszą się opary; Wisła leniwie rozpiera się w brzegach i nieprzyjemnie chlupocząc niesie łódź na swych czarnych falach. Po dwóch godzinach jazdy senni, zmęczeni ciągłem przeciąganiem łódki przez mielizny, zziębnięci i przemoczeni dobijamy do brzegu i rozciągnąwszy się na piasku zasypiamy jak zabici

C. d. n.

—o—

Wspomnienie o M. Szczuce.

W minionym miesiącu zginął w Tatrach M. Szczuka, któremu zamierzam poświęcić kilka słów wspomnienia. Szczuka jest znany jako artysta—architekt i malarz. Redagował w Warszawie „Blok“ czasopismo artystyczne propagujące nowe kierunki w sztuce (kubizm, suprematyzm) a w r. b. kontynuuje działalność teoretyczną, jako redaktor „Dźwigni“. Z wymienionych czasopism zapoznajemy się z szeregiem jego projektów architektonicznych, polegających na zachowaniu umiaru—równowagi w warunkach: 1) przeznaczenia, 2) wygody, 3) hygjeny, 4) przyjemności, co daje ekonomiczną całość. Główny nacisk kładzie Szczuka na ekonomikę i utylitarność domów mieszkalnych, pełnych zarazem estetyki, powietrza i światła. Wnętrza mieszkań utrzymane są w systemie konstrukcyjnym, pozwalającym na przemianę za pomocą przesuwalnych ścian (w ścianach jaknajwięcej przestrzeni oszklonych). Meble schowalne w ścianach.

Znane są pomysły Szczuki tzw. fotomontażu, jaki uważa za najbardziej skondensowaną w formie poezję, wielość zjawisk trwających w czasie, jednoczesną wielość zjawisk i przenikanie dwu i trój wymiarowości.

Wspomnę tu mimochodem o poruszonym w „Bloku“ pomyśle założenia w Polsce—Muzeum Sztuki w reprodukcjach barwnych i bezbarwnych i odlewach z działem bibljograficznym, w którem zetkniemy się z całym dorobkiem wszystkich narodów w dziedzinie sztuki, ze sztuką zach. i środkowo europejską od pseudoklasycyzmu po modernizm ostatnich dni. Tyle o działalności artystycznej Szczuki. Niemałą jego zasługą jest przeszczepianie nowoczesnych prądów w sztuce.

Ze sztuką związane jest u Szczuki umiłowanie Tatr, których odczuwał piękno subtelnie i niejednokrotnie spotykaliśmy zdjęcia pełnych grozy szczytów tatrzańskich na łamach „Bloku“. Wśród taterników zajmował nieostatnie miejsce. W ostatnim nr. „Przeglądu turystycznego“, (czerwiec 1927) czytamy w sprawozdaniach o zdobyciu przeżeń Zamarłej Turni (płd. ścianą) Koziego Wierchu (prz. pn. ściany), Międzyszewieckiego (pn. śc. i pn. wsch.), Galerji Gankowej (pn. sc. nowy duży warjant i od pn. wsch. śc.) i niedokończonej próbie wyjścia (100 m. od szczytu) na Rumanowy. Były to wyprawy nadzwyczaj trudne, a w r. bieżącym zachęciły artystę do nowej walki o opanowanie szczytów tatrzańskich. Zdobywał jeden po drugim nieznany mu szlak. Dla niego wyjście było „pierwsze“ i dostarczało mu—jak pisze w „Dźwigni“ (nr. 1.)—„wszechstronnych wzruszeń i stawiało wysokie wymagania, których nie zmniejszy żaden opis, ani świadomość, że ktoś inny go przeszedł—gdy ja podołać mu nie mogę. Wrażeń i wzruszeń doznam takich, na jakie mnie stać.

Tatry, które tak ukochał pochłonęły jego młode życie „grzebiąc go w skalistych zboczach Zamarłej Turni. Zadrżały granity Tatr, kiedy zetknęły się ze szczątkami nieustraszonego taternika—echem roznosząc po Polsce tę smutną wieść. Bo w nim straciło społeczeństwo szlachetną jednostkę walczącą niezłomnie o nową sztukę i nowe życie! H. D.

jest międzynarodowym oszustem nie mającym prawa do tytułu doktorskiego. Wprawdzie znaleziono przy nim dyplom i to masażysty ale i ten okazał się podrobionym. Rewizja przeprowadzona u aresztowanego dostarczyła stosy całe korespondencji prowadzonej na szerokę skalę z „narzeczonemi". Jednym jedynym instrumentem lekarskim jaki znaleziono był.. wziernik. Widocznie „pan doktór leczył sposobami naturalnemi.

Oszusta po aresztowaniu odstawiono do więzień przy Sądzie okręgowym w N. Sączu, gdzie rozmyśla jak to nie warto zadawać się z gminem.

Afera ta wywołała w Krynicy łatwo zrozumiałą senzację.

—o—

Dożywotni prezes Tow. ochromy lokatorów.

Otrzymaliśmy następujące pimo: „Szanowna Redakcjo! Prosimy o poruszenie następującej sprawy. Istnieje w Nowym Sączu od kilku lat towarzystwo ochrony lokatorów na którego czele stoi jako prezes adwokat Dr. B. Mimo, że statut tego towarzystwa wymaga corocznego walnego zgromadzenia celem dokonania wyboru zarządu. Prezes tegoż p. Dr. B. nie zwołuje go już od trzech lat, ani też nie złożył za ten czas sprawozdania ze swej działalności; Na żądanie zaś Zarządu względnie tegoż członków by walne zgromadzenie zwołał, wogóle nie reaguje.

Wygląda to tak, jak gdyby pragnął dzierżyć swą godność ad infinitum nie respektując wogóle żądania kilkuset członków Stowarzyszenia. Wobec tego przyjąć musimy że p. Dr. B. boi się złożyć sprawozdania ze swej działalności bo wówczas okazałoby się najprawdopodobniej, że tej działalności wcale nie było. Stan ten jednak dłużej istnieć nie powinien, gdyż z powodu jednostki cierpi cały ogół członków-lokatorów. To też zwracamy się tą drogą do Swietnego Starostwa z prośbą, by zechciało wglądnąć w tę sprawę i polecić p. adw. Dr. B. by niezwłocznie zwołał Walne Zgromadzenie jak to nakazuje statut i na niem złożył sprawozdanie ze swej działalności". Następnie cały szereg podpisów.

Kradzież 7.000 zł. z wozu poczt. w Jabłonce.

Na szkodę urzędu pocztowego w Jabłonce popełnioną została kradzież kwoty 7.000 zł. Kradzieży tej dopuścili się furmani wozu pocztowego którym pieniądze te były przewożone do urzędu pocztowego w Czarnym Dunajcu a to Andrzej Gruca i Jan Andraszka, którzy w czasie jazdy rozbili skrzynkę pocztową wyjęli z niej kwotę 7.000 zł. inne zaś przesyłki porozrzucali na drodze. Po dokonaniu tej kradzieży sprawcy zbiegli. Zawiadomiona o kradzieży policja wdrożyła poszukiwania za sprawcami które wkrótce już doprowadziły do ujęcia sprawców. Jednego z nich a mianowicie Andrzeja Grucę aresztowała policja w Krakowie w czasie obławy w mieszkaniu pewnej prostytutki. Przy aresztowanym znaleziono kwotę 5.000 zł. W kilka dni później aresztowany został drugi sprawca kradzieży a to Jan Andraszka w Kalwarji, gdzie na odpuście w towarzystwie godnego sobie kompana niejakiego Brzyły z dużym talentem przepuszczał pieniądze pocztowe. U Andraszka znaleziono jeszcze około 500 zł. resztę bowiem zdołał przepuścić. Obaj aresztowani odstawieni zostali do więzień przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu przed którym odpowiadać będą za swój zbrodniczy czyn.

—o—

Kronika.

Co grają kina.

Sobota 10, niedziela 11. b. m.

Kino Sokół | **BEN HUR**
Kino Wiedza | arcydzieło sztuki filmowej.

Osobiste.

Starosta Dr. Duch bawił przez dwa dni w Warszawie, gdzie z ramienia województwa krakowskiego referował na konferencji międzyministerjalnej sprawę klęsk powodziowych uzyskując pomoc rządową dla powodzian w kwocie 255.000 zł.

Dr. Parylewicz wiceprezes sądu okręgowego w N. Sączu powrócił już z urlopu: i objął urzędowanie.

Pogoda. Mamy śliczną, jesienną pogodę. Słońce sypie hojnie blaskami na łąki i pola, z których wieje już pustką i tym dziwnym jesiennym smętkiem. W mieście ruch się ożywił, pełno wszędzie młodzieży, która przed tygodniem powróciła z wakacji w mury szkolne. Meteorologowie przepowiadają, większą i spokojną jesień tegoroczną. Być może, że ona nagrodzi nam lato burzliwe i obfitujące w żywiołowe klęski, jakie nawiedziły nasz powiat.

Powiatowy Komitet L. O. P. P. urządza w niedzielę dnia 11 bm. zbiórkę uliczną celem pomnożenia funduszów. Zapewne znane ze swej ofiarności obywatelstwo naszego grona nie będzie szczędzić grosza na ten tak ważny cel, przyczyniając się w ten sposób do rozbudowy naszej floty powietrznej. W czołowym artykule niniejszego numeru wyjaśniamy konieczność intenzywnej akcji.

Otwarcie instytutu muzycznego. W dniu 15 września otwarty zostanie Instytut Muzyczny w Nowym Sączu, w którym (lokal Seminarjum żeńskiego) otwartwa będzie klasa skrzypiec, fortepianu i śpiewu solowego.

Klasa przedmiotów teoretycznych otwartą zostanie dopiero w dniu 16 października a to z powodu choroby nauczyciela. Zapisywać się można w dniu 13 i 14 września w lokalu Seminarjum nauczycielskiego (ul. Matejki) między 3—4-tą popołudniu.

Podhalańska wystawa drobiu, gołębi i królików o której w poprzednim numerze donieśliśmy odbędzie się w pierwszych dniach października a nie listopada.

Sprawozdanie kasowe Obywatelskiego Komitetu Słowackiego w Nowym Sączu.

Dochody: Nalepki z portretem Słowackiego 202·50 zł. Dochód z odczytu w Ratuszu 14·50 zł. Dar Pana E. F. 5·—zł. Razem dochody 222 zł.

Rozchody: Koszty Akademji w sali Sokoła 35 zł. Koszty urządzanych odczytów 23·45 zł Koszty kliszy na nalepki 33·21 zł. druku afiszy i nalepek 73 zł. Razem 164·66 zł.

Czysty dochód 57·34 zł. który przeznacza się na budowę domu im. Słowackiego w myśl uchwały Komitetu.

Za Komitet Obywatelski Słowackiego prof. Kazimierz Golachowski prof. Szeliski. 5 września 1927.

Wspaniały dwupiątrowy gmach gimnazjum II-ego w N. Sączu przyprowadzony do należytego porządku a przerobieny przez nadbudowę drugiego piętra z dawnego budynku P.K.U. stanie się niezadługo jednym z najpiękniejszych gmachów w naszem mieście. Nareszcie młodzież szkolna, dusząca się w dotychczasowych ciemnych i ciasnych salach, znajdzie pomieszczenie w budynku, zasługującym istotnie na miano gimnazjum. Jedna wada — to położenie szkoły przy głównej ulicy.

Budynek seminarjum żeńskiego nauczycielskiego zwolna buduje się pod troskliwą pieczą dyrektora tego zakładu p. Piotra Zielińskiego. Seminarjum to koło budowy którego obecnie wre praca staje się przy ulicy Długosza.

Walny zjazd kół młodzieży w Nowym Sączu odbędzie się dnia 11 bm. z następującym programem:

Dnia 11. września br. o godz. 8-mej rano msza św. w kościele parafjalnym, Po nabożeństwie pochód i złożenie wieńców pod pomnikiem Mickiewicza i na grobie nieznanego Żołnierza. O godzinie 9-tej obrady na Zamku: I. a) Zagajenie b) Powitanie II. Sprawozdanie z działalności Małopolskiego Związku Młodzieży III. Dyskusja, Przerwa obiadowa o godzinie 2 popołudniu: IV. Referaty; a) Zadania młodzieży wobec kultury rolniczej b) Hodowla jedwabników c) Praca oświatowa i organizacyjna wśród młodzieży u nas a zagr. d) Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe jako podstawy obrony narodowej V. Dyskusja VI. Wybór 1/3 Zarządu VII Wolne wnioski VIII. Zakończenie obrad Obrady będą przeplatane produkcjami artystycznemi młodzieży o godzinie 8-mej wieczór IX. Wieczornica dnia 12 września I. Wycieczka do Pienin II, Wycieczki rolnicze.

Zjazd ten urządza Małopolski Związek Młodzieży przy Małopolskiem Towarzystwie rolniczem w Krakowie, a technicznem jego przygotowaniem na miejscu zajmują się miejscowe organizacje tj. Okręgowy Związek Młodzieży którego prezesem jest p. Błażej Potocki i Okręgowe T-wo rolnicze.

Praca w Kołach Młodzieży prowadzona jest w kierunku podniesienia kulturalnego i oświatowego młodzieży, a zadaniem organizacji jest wyrabiać młode pokolenie na dobrych, światłych i samodzielnych obywateli Państwa, oraz wzorowych rolników.

Nieszczęśliwy wypadek. Wracając z targu we wtorek dnia 6 bm. potknęła się na torze kolejowym obok rampy kolejowej na Kaduku Stefanja Lubczyk tak, nieszczęśliwie, że złamała sobie rękę. Przejeżdżający wieśniak zabrał na wóz dziewczynę. Nieszczęśliwa jest służącą u niejakiego Bartosza z Zalesia.

Zasłabł na ulicy. Nawojowskiej żebrak nazwiskiem Miękisz Józef. Pomocy udzielono mu z sąsiedniego domu.

Ulica Sienkiewicza wiodącą z Grodzkiego ku stacji kolejowej zabudowuje się zwolna, ale systematycznie. Przed paru laty stanęła tam jednopiętrowa przybudówka Domu Robotniczego, następnie dwupiętrowy budynek dla urzędników magistrackich, tego roku budują się trzy domy mieszkalne jednopiętrowe. Niezależnie od tego parceluje się już miejsca pod nowe budowle. Ulica Sienkiewicza będzie niezadługo jedną z większych i piękniejszych ulic naszego miasta.

O czem się nie mówi, właściwie o czem się mówi a nawet pisze, to o ulicy w Dąbrówce, wiodącej z gościńca starosądeckiego do szkoły im. Tadeusza Kościuszki. Jednak, jak dotąd, nikt z „miarodajnych" nie chce o tem słyszeć, że ulicę tę należałoby jeszcze przed jesiennemi roztopami wyszutrować, aby dzieci szkolne i nauczycielstwo nie tonęło w jej bagnach (dosłownie!) po kolana. Widocznie bierze się pod uwagę przepowiednie meteorologów, prawiących o pogodzie jesiennej.

Przytrzymane 4 kawałki drzewa długości 4·5 metrów, w czasie wylewu Dunajca w dniu 1 bm. są do odebrania przez prawego właściciela u Baumana Mojżesza w Nowym Sączu ul. Rzeźnicza.

Wyłowiona większa ilość drzewa z Dunajca w czasie wylewów jest do odebrania u gospodarzy na Wólkach w N. Sączu. Zgłoszenia w komisarjacie Policji Państwowej. Gospodarze, którzy wyłowionego drzewa nie zgłosili, pociągnięci będą do odpowiedzialności za oszustwo.

Przebił nożem w czasie targu niejakiego Chruślickiego z Falkowej, Franciszek Mróz z Krasnego potockiego w czasie bójki. Chruślickiego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala zaś Mroza aresztowano i oddano Prokuraturze.

Kanarek, który sam wleciał do klatki. Nazywał się śpiewający: Janek Kanarek. Lubiał samotność, wódkę i cudze kury. Trochę to śmieszne wygląda: Kanarek, który lubi kury. Ale niech będzie! Otóż nasz bohater (do licha z takim bohaterem) wybrał się na samotny spacer do... zagrody niejakiego Franciszka Kalety i już., był w ogrodzie, już witał się z gąską, aż ta niecnota tyle zrobi krzyku, że się zrobiło Kanarkowi grząsko.. wiecie dlaczego? bo został w kurniku. W jaki sposób? zapytacie. Oto, bo przezorny Kaleta, któremu poprzedniej nocy złodziej dobierał się do kurnika, nie spał w chałupie, tylko w stajni, do której jak na nieszczęście Kanarek niefortunnie przyszedł. Na krzyk chwytanej gęsi obudził się, aby godnie powitać nocnego gościa i zdaje się, że go nie mógł godniej przywitać. Nieprawdaż?

Gdy się ma za dużo pieniędzy... Są ludzie, dla których najdrobniejszy grosz wiele znaczy, lecz są i tacy, którzy mając go dostatecznie rzucają nim na lewo i prawo a nawet do... stawu, jak naprzykład Andrzej Lichoń ze Stawisk Temu Lichoniowi umierając ojciec, zostawił majątek niezgorszy i pokaźną sumkę pieniędzy. Zatem z tej radości postanowił się Lichoń zabawić. Zwołał kolegów swoich i pełnej szklenicy i dalejże na wyścigi: kto więcej wypije. Nikt by się nie domyślił, że Lichoń wbrew swemu nazwisku najwięcej wódeczności „wypsuł". Tymczasem tak w rzeczywistości było. Dotąd ta historja była wesołą, teraz zacznie się smutno. Bo zapruszony Lichoń pójdzie na staw, aby się prawdopodobnie ochłodzić a tymczasem zgubi głowę i portfel z pieniądzmi na sumę 500 złotych. Nic dziwnego, przecież był pijany. Otrzeźwiał dopiero na drugi dzień, kiedy spostrzegł

niestety po niewczasie, że niema ani grosza z wziętych przez siebie pieniędzy. Jak się okazało przepił z kompanami „tylko“ coś ponad 100 złotych. Gorsza jednak będzie sprawa, ponieważ rodzeństwo wniosło skargę na niego do Sądu Opiekuńczego, jako na marnotrawcę ojcowizny. Być może, Lichoń nie będzie mógł więcej gubić pieniędzy.

Jak czas został złapany? Całkiem poprostu: w chwili, gdy zamierzał ukraść z koszyka Marceliny Sobol kwotę 15 złotych. Albowiem uważna kobiecina od dłuższego czasu zauważyła go kręcącego się koło niej no i ςnie na darmo. Złapała go za rączkę tak spragnioną pieniędzy i oddała policjantowi, któremu co do załatwienia się ze złodziejaszkiem można zaufać.

Z sali koncertowej

ADA SARI.

Coroczny koncert Sari jest wielkiem wydarzeniem w świecie artystycznem naszego miasta. W zeszłym roku obok jej koncertu miał jedynie koncert Nowowiejskiego wysoki poziom artystyczny, w tym zaś wysunął się obok Ady Sari W. Szymanowski z Dubiską.

Ada Sari posiadła szkołę śpiewu we Włoszech, umiłowała wobec tego przedewszystkiem pieśń włoską i tą pieśń zwłaszcza we formie koloraturowej, najlepiej poznała. W niej nie zamknęła się jednak wobec tego, że koloratura przestała być dziedziną pierwszorzędnego znaczenia, lecz rozszerzyła dawny swój zakres, wciągając do repertoaru Puccinnego, Karłowicza, Gella, Niewiadomskiego, Czajkowskiego i innych twórców współczesnej pieśni. I pokazało się, że taksamo, jak była niezrównaną i niedoścignioną odtwórczynią aryj koloraturowych, potrafiła opanować pieśni liryczne.

Żaden z koncertów w Nowym Sączu nie ściąga tak znacznej i tak doborowej liczby słuchaczy, jak koncert Ady Sari. Dwie są przyczyny tego fenomenalnego powodzenia jej. Pierwszą jest anielski dźwięk jej głosu, niezwykła inteligencja odtwórcza i zdolności samodzielnego interpretowania pieśni, drugą odpowiedni dobór programu. Na tą drugą przyczynę zwracają mniej uwagę krytycy dzienników wielkomiejskich, zajmując się przedewszystkiem pięknością głosu. Jakkolwiek w tem leży główna przyczyna powodzenia, nie można przecież pomijać umiejętnego doboru programu. Z czterech części składał się program koncertu, a każda z nich kończyła się czemś brawurowem. Choćby się co innego nie bardzo podobało, zakończenie musi bezwarunkowo całą salą porwać.

Ada Sari wybiera dalej utwory jedynie niektórych kompozytorów. Te co leżą w jej głosie i te, które dokładnie zrozumiała i przestudjowała. Można nawet u Didura zauważyć niekiedy nieopanowanie pieśni, ale u Ady Sari nigdy. Kto idzie na jej koncert, wie pewnie, że najmniejszego zawodu nie zazna i że zostanie oszołomiony.

Pomimo lekkiej niedyspozycji, jaka dała się u Ady zauważyć, sukces koncertu był nadzwyczajny. Po Słowiczku i Arji z Trawiaty oklaskom nie było końca, a po walcu Straussa nie myślała wcale publiczność sali opuszczać. Wywoływana ustawicznie artystka zwiększyła program szeregiem naddatków, jak Mendele, Serenada (oba nieco przeliryzowane), dalej Prząśniczka, pieśń Regera i inne. Publiczność złożyła oprócz długich i gorących oklasków szereg bukietów i wieńców, z których jeden we formie wielkiego kosza imponował pięknością.

Akompanjatorem koncertu był p. Eug. Schmidt, który spełnił swe zadanie pod każdym względem doskonale.

Ze sportu.

Piłka nożna.

C. Š. Stara Lubowna (Czechosłowacja)—**T. Z. R. Beskid** (N. Sącz) **1:7 (1:1)** Rewanżowe zawody Beskidu z czechosłowacką Lubowną odbyły się dnia 28 bm. na boisku Sandecji, przy skandalicznie niskiej frekwencji publiczności. Drużyna czeska występuje w następującym składzie: Vauo bramkarz, Hajts—Dlugolinsky obrońcy, Dlugolinsky, Kawecki, Pospišil pomoc, Zwolińsky, Bednařik, Mrazek, Hermel, Voukal atak. Beskid: Karasiński bramkarz, Węgrzyn, Szmidowski (obrona) Iwański, Uczkiewicz, Kornreich J. pomoc, Jarzemiszewski, Kopacz, Kierasiński, Heilmann, Kornreich A. atak. Rozpoczyna Beskid doskonałym atakiem, stwarzając przez czas dłuższy groźne niebezpieczeństwo dla Czechów. Pierwsze 10 minut tempo wprost nadzwyczajne, które zwolna opada. W 15 minucie pada pierwszy goal strzelony przez Kierasińskiego dla Beskidu, wyrównuje w 21 Emri Dlugolińsky. Po pauzie Beskid przychodzi do głosu bijąc w 5 min. goala, nieuznawanego przez Czechów. Sytuacja staje się niemiła, Czesi nie stają do gry, Beskid chce im z grzeczności ustąpić—jedynie sędzia trzyma się przez 5 minut, aby wkońcu... darować Czechom bramkę! Zaczyna się po tym incydencie gra tempowa, Beskid gniecie Lubownę, która stale trzyma się pola karnego. W 20 min. strzela dla Beskidu Szmidowski, w 29 min. Uczkiewicz, w 35 min. i 40 min. Kierasiński, szóstego goala pakuje sobie przez nieuwagę sam bramkarz gości, siódmego bije z corneru bajeczną główką Jarzemiszewski. Kornerów 8:1 na korzyść Beskidu. Z gości najlepszym obrońca Hajts trochę za krewki) bramkarz Vauo i prawe skrzydło Zwolinsky. W Beskidzie doskonały center Kierasiński, Kornreich A., Jarzemiszewski oraz niezmiernie pracowici Węgrzyn i Uczkiewicz. Sędziował dobrze, jednak za mało się ruszał p. Rajuda.

Miłych gości przyjmował Wydział Beskidu z prez. prof. Żebrackim i p. of. Marcinkiem na czele objadem, kolacją i skromnym rautem w sali ewangielickiej, rewanżując się za wspaniałe przyjęcie naszych graczy w Lubowli. Zasługa też Beskidu w nawiązaniu stosunków z za kordonem niemała, wstyd tylko, że takie małe zainteresowanie się publiki zawodami.

Dr. P. N. „Związku strzeleckiego“ (N. Sącz) **Tur** (N. Sącz) **3:1 (0:1)** Młoda niedawno założona przez kmdta. oddziału Kapuścińskiego drużyna Zw. strzeleckiego bije miejscowy Tur. robotniczy Bosko 1. p. s. p.

Czy to nie wstyd? Od szeregu lat pracuje na niwie sportowej w N. Sączu robotniczy klub sport. Sandecja, walcząc jak tyle innych z rozlicznymi trudnościami. Jedno z najlepszych boisk, doskonale ogrodzone, z trybunami należy też do tego klubu, ale tytułem dzierżawy. Tymczasem dzierżawca Bank robotniczy wypowiada dzierżawę Sandecji, tak iż ta od listopada pozostanie bez boiska. Wierzymy, że Bank robotniczy może mieć większe dochody np. z pola ornego niż z dzierżawy boiska klubowi sportowemu, ale przecież Sandecja: to robotnicy—i robotnicy robotników wypędzają! Czy Bank robotniczy nie znajdzie w sobie trochę klasowego idealizmu i nie zrezygnuje z wątpliwych zresztą dochodów na rzecz robotników pracujących dla idei sportowej? Powinien bo inaczej wstyd doprawdy! Gdzież solidarność klasowa?

Kurjer zakopiański.

(AS) **Sezon jesienny w Zakopanem.** Pierwsze dnie września, w przeciwieństwie do drugiej połowy sierpnia, odznaczają się piękną pogodą, zimnemi rankami i wieczorami, co znamionuje ustalenie się pogody na dłuższy czas. Ruch wyjeżdżających gości zmalał, natomiast przybywają dość licznie nowi letnicy. Spodziewanem jest, że sfery ziemiańskie w połowie września po żniwach zjadą na wywczasy do Zakopanego. Między innemi przybył w ostatnich dniach insp. armji gen. Osiński.

(AS) **Świat literacko-naukowy w Zakopanem.** W ostatnich dniach dość licznie reprezentowany jest świat naukowy, a mianowicie przebywają: wicemin. szef dep. kultury i sztuki w Min. Oświaty Skotnicki, dyrekt. dep. Min. Ośw. Mieczysław Scherer, dziekan Un. Jag. prof. Dr. Adam Krzyżanowski, dyrektor warsz. konsewatorjum Szymanowski, znakomita skrzypaczka Dubiska, redaktor „Głosu Narodu“ Matjasik, red. Neuwert-Nowaczyński, red. Ferdynand Hoesick, red. Kazimierz Wierzyński, Kornel Makuszyński, Ferdynant Goetel, Piotr Chojnowski, Wojciech Kossak, dyr. Ludwik Solski z żoną, malarz prof. Leon Chwistek i t. d.

(AS) **Ogień w centrum Zakopanego.** W niedzielę wieczorem zaalarmowano straż ogniową, iż w centrum Zakopanego przy ul. Krupówki obok poczty w księgarni Gebethnera wybuchł pożar. Ogień stłumiła w zarodku przybyła natychmiast straż ogniowa tak, że straty są minimalne. Zauważyć przytem należy, że straż miejscowa zaopatrzona została w odpowiednie latarnie z silnem światłem, umożliwiające akcję przy pożarze a nie jak to ostatnio miało miejsce, że przy pomocy latarek prywatnych osób dostawali się do wnętrza zagrożonego budynku.

(AS) **Tydzień niesienia pomocy dotkniętym klęskami żywiołowemi.** Z inicjatywy starosty radcy Strzelbickiego odbyło się dnia 6. bm zebranie, na które zaproszeni zostali przedstawiciele miejsc. stowarzyszeń, związków, korporacji, celem zastanowienia się i zebrania odpowiednich funduszów dla ulżenia doli nieszczęśliwym dotkniętym klęską żywiołową powodzi we Wschodniej Małopolsce. Na zebraniu tem b. poseł Wojciech Roj postawił wniosek, by akcję tą połączyć z akcją przyniesienia pomocy naszym bliskim kresom tj. Spiszy i Orawy, które w ubiegłym tygodniu doznały straszną klęskę gradobicia. Na obszarach tych grad wybił doszczętnie wszelkie plony, niszcząc przytem domostwa, oraz raniąc pracującą wówczas ludność wiejską w polu. W niektórych miejscowościach, jak np. w Lipnicy Wielkiej na przestrzeni przeszło 1700 morgów, w Zubrzycy na przestrzeni przeszło 2.000 morgów wszelkie plony rolne zostały kompletnie zniszczone. Zebrani postanowili odnieść się do miejsc. społeczeństwa z apelem, jak również do bawiących gości w Zakopanem celem poparcia akcji. Postanowiono urządzić „Tydzień niesienia pomocy dotkniętym klęskami żywiołowymi“ od dnia 11 do 18 września. Na tydzień ten złożyć się mają urządzane zbiórki, kwesty, dobrowolne opodatkowania się, oraz imprezy. Do komitetu organizacyjnego „Tygodnia“ weszli: starosta radca Strzelbicki, ks. proboszcz dziekan Tobolak, jako przewodniczący, komisarze rządu Dr. Wincenty Wróblewski i radca Starosolski, oraz pp. Józef Galica, Gębicki Jan, Maria Karczewska, Edward Listowski, inż. Musiał, Józef Pawlica, Wojciech Roj, red. T. Siemianowski, E. Wesołowski, Feliks Wdowiak.

(AS) **Ze sportu.** W dniu 4. bm urządziła Sekcja Narciarska Tow. Tatrz. III. doroczny bieg okrężny w Zakopanem, który obesłany został przez kluby: AZS. Kraków. sekcja narc. Sokoła zakopiańskiego, „Sokół“ nowotarski, rob. kl. sport. „Gewont,“ Związek Strzelecki, oraz sekcją narc. Tow. Tatrz. Trasa biegu wynosiła 4 klm. z metą i startem na rynku. Do biegu stanęło 16-tu zawodników, ukończyło 12-tu. Pierwszy przybył Zdzisław Motyka (AZS Kraków) w czasie 19 min. 17 sek. drugi Stanisław Motyka 19.35. trzeci Michalski Stanisław 19. 40. również obaj z AZS. Kraków. Warunki biegu były dość ciężkie ze względu na śliski teren i miejscami trudną trasę prowadzącą przez lasy. Wyniki uzyskane są bardzo dobre, wykazują dość wysoką klasę biegaczy.

Mecz footbalowy rozegrany został również dnia 4. bm. w Zakopanem między klubem sportowym „Sokół“ z Nowego Targu, a R. K. S. „Gewont“ z Zakopanego, przynosząc temu ostatniemu zwycięstwo w stosunku 10:0. Publiczność zakopiańska zaczyna się dość żywo interesować tą dotychczas nie uprawianą w Zakopanem gałęzią sportu, czego dowodem było, iż ostatnio zjawiła sie dość licznie na zawodach w piłkę nożną.

Kurjer krynicki.

BRAK WODY DO ŁAZIENEK NOWYCH. Przez dwa dni od południa zabrakło wody mineralnej do kąpieli w nowych łazienkach. Kierownictwo Odbudowy, przekazało już łazienki Zarządowi Zdrojowemu—sądzić jednak należy, że Kierownictwo Odbudowy wglądnie w błąd techniczny i usunie go. Błąd zaistniał w szybach, to też zbiornik wody mineralnej, obliczony na 2 tysiące kąpieli dziennie—od południa już wody nie ma.

Administracja nowych łazienek, łagodząc sprawę, odsyła gości z przepisanym biletem kąpielowym do starych łazienek lub wyznacza dzień następny w nowych łazienkach.

Stan taki psuje porządek, a na administrację nowych łazienek nakłada się nowy obowiązek borykania się z trudnościami, na opanowanie których niema sposobu, dopóki błędy techniczne usunięte nie zostaną.

OGONY I OGONKI. Trudności w dostaniu biletów kąpielowych nie ustają. Zawiódł zupełnie system wydawania biletów abonamentowych, czy też dekadowych, lub jak ostatnio na dni 7. Ścisk przy kasach, przy których ustawiają się ogonki od 5-tej godziny rano, nie ustanie, dopóki nie pomyśli się o biurach sprzedaży o kilku okienkach i tych biur nie rozlokuje się w kilku miejscach dostępnych na terenie Krynicy.

DEKORACJA ZDROJOWISKA. Goście kąpielowi są bardzo miłe zdziwieni przepiękną dekoracją centrum zdrojowiska i podziwiają rodzimy przemysł zdobniczy.

Przy ulicy Pułaskiego, naprzeciw nowoczesnego wspaniałego gmachu Nowych Łazienek, znajduje się mały i skromny domek „Pod Kulą“, własność Zakładu Zdrojowego, w którym znalazła pomieszczenie jakaś dobra praczka, która codziennie rozwieszając na płotach najrozmaitsze gatunki bielizny męskiej i damskiej przepięknie dekoruje centrum Zdrojowiska. Ta sama historja odbywa się przy ul. Widok w okolicy Dworku Sportowego.

PROŚBA KURACJUSZY ZAMIESZKAŁYCH PRZY UL. PIĘKNEJ I UL. KOŚCIUSZKI. Przy obecnej rekonstrukcji ul Pięknej, która cała rozkopana i wzdłuż niej leżą nagromadzone stosy materjału, wieczorne przejście przez tę ulicę do domu nie należy do przyjemności i jest połączone z pewnego rodzaju niebezpieczeństwem.

Jeżeli weźmie się pod uwagę, że przy ulicy Pięknej i ul. Kościuszki mieszka przeszło tysiąc kuracjuszy opłacających taksę zdrojową, a tem samem mających prawo do takiej samej opieki ze strony kompetentnych czynników, jak i kuracjusze zamieszkujący centrum zdrojowiska, tj. wille położone w okolicy deptaku tj. Domu Zdrojowego i Nowych Łazienek, zwłaszcza, że ulica Piękna jest zaledwie oddalona około 60 m. od Głównego Zdroju, a więc też w centrum. Ta prośba ich o należyte silniejsze oświetlenie ulicy, Pięknej, zwłaszcza w czasie rekonstrukcji tej ulicy, jest zupełnie uzasadniną. Kto ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo publiczne?

NIEPRAWDOPODOBNE. Prawomocną uchwałą Rady Gminnej ulice naszego uzdrowiska otrzymały nowe nazwy. Kierowano się zasadą, by uczcić pamięć ludzi dla Krynicy zasłużonych. Ulicę Kolejową nazwano ulicą Dra Ebersa, który był inicjatorem wybudowania kolei Muszyna-Krynica. Nie zapomniano również o Prof. Dr. Dietlu, który pod Krynicę postawił podwaliny jej rozwoju—to też Bulwary Dra Dietla mają nazwę najwłaściwszą.

Rzecz nieprawdopodobna, bo umieszczoną tablicę emaljowaną z napisem Bulwary Dra Dietla, silnie przybitą na kiosku p. Mallego, oderwano i usunięto. Kto tego dokonał i na czyje polecenie—trudno odpowiedzieć, a jeszcze trudniej dać wiarę w słowa poważnie wypowiadane, że Bulwary Dra Dietla winny mieć nazwę zmienioną na: „Bulwary Prof. Nadolskiego“. Cóż na to Rada Gminna?

BIUROKRATYZM Rachunek za roboty haków do nowych łazienek przechodzi labirynt władz lokalnych, zanim nie zostanie pokwitowany, zaopatrzony podpisami i nie stanie się płynnym do wypłaty. Rzecz samą możnaby uprościć, a zaoszczędzić interesantom kilku dni straconych na załatwienie formalności, by uzyskać wypłatę należytości stu kilku złotych.

Limanowa.

ZABOJSTWO. Podczas sprzeczki w czasie targu w Skrzydlanej, przebił bagnetem niejakiego Biela z Wilkowiska, żołnierz nazwiskiem Ligas rodem z Rupniowa. Zabójcę aresztowano.

KRADZIEŻ 300 zł. Z kasy Wincentego Klimka w Limanowej niewyśledzony dotąd złodziej skradł w czasie nieobecności właściciela około 300 złotych. Nadto zauważono po ucieczce złodzieja brak złotych pierścionków i iunych kosztowności.

ZAWODY PIŁKI NOŻNEJ między „Polskim Czerwonym Krzyżem“ z Wiśnicza a K. S. „Metal“ z Limanowej odbyły się w Starej Wsi w dniu 28 sierpnia br.

CIĘŻKOATLETYCZNY „KLUB ZBYSZKO„ z Nowego Sącza zjechał w dniu 28/8 br. do Limanowej, dając w sali Sokoła ciekawe widowisko zapasów ciężkoatletycznych.

Nowy Targ.

ZMARŁ OD POBICIA KIJAMI. Onegdaj we wsi Stare Byst e, powiatu nowotarskiego, napadła na powracającego nocą z wesela gospodarza Jana Wróbla gromada parobczaków, z których dwaj bracia Ligasowie i Franciszek Ratułowski pobili Wróbla kijami tak, że ten zlany krwią i nieprzytomny upadł na ziemię Od zatłuczenia Wróbla na śmierć na miejscu, uchronili go synowie, którzy nadbiegli ojcu z pomocą, jednak zapoźno, gdyż Wróbel przewieziony zaraz do szpitala w Nowym Targu zmarł z ran odniesionych na skutek pobicia.

Za zbrodniczymi parobczakami poszukuje policja, która przytrzymała dotąd 5 osób, jednak między niemi niema sprawców pobicia, gdyż ci zbiegli w obawie przed czekającą ich karą

Przytrzymanych odstawiono do aresztu przy sądzie pow. w Czarnym Dunajcu. Wróbla pobito podobno z zemsty zato, że ten na weselu strofował sprawców napadu za nieprzystojne zachowanie się.

Piwniczna.

Pogrom Widomszczyzny. Wynik wyborów ostatnio przeprowadzonych wykazał dobitnie, że zdrowa myśl w naszem miasteczku zwyciężyła w zupełności. Ludność potrafiła odróżnić tych co pragną na niej pasorzytować od tych co pragną dla niej pracować. Era Widomskiego minęła bezpowrotnie. Ludność wyrażając swą wolę zamknęła przed nim drzwi od sali w której ludzie czystych rąk zasiadać mogą. Razem z nim odepchnęła wszystkich jego towarzyszy tak, że z dawnych radnych zaledwie jeden został wybrany. Wynik wyborów jest pełną kondemnatą Widomskiego i tow. tem boleśniejszą, że pochodzą od współobywateli. Gangrena została usunięta.

Wybory jako takie odbyły się zupełnie normalnie. Mimo wytężonej agitacji pełnej obiecanek i „hojności“ nie dali się obywatele obałamucić lecz jak mur stanęli i dokonali prawdziwą sanację rady gminnej. Skończyły się posiedzenia o których mówiono, że odbywały się w stanie nietrzeźwym a uchwały których zwano pijanemi. Nastała obecnie nowa era. Era pracy nad odbudową ekonomiczną Piwnicznej i nad jej moralnem dźwignięciem. Oto hasła nowej Rady w skład której wchodzą reprezentanci wszystkich klas ludności. Wybranymi zostali radnymi:

W I. kole.

1. Michalik Józef, 2. Borlorski Włodź., 3. Höpting Henryk, 4. Bernacha Stefanja, 5. Izdebska Walerja, 6. Łomnicki Jan. 7. Krug Ludwik, 8. Tokarczyk Jakób, 9. Podsławski Wład. 10 Zieliński Jan.

W II. kole.

1. Dagnan Bol., 2. Ablöser Isak, 3. Lebdowicz Jan, 4. Księżyk Karol 5. Gänger Leib, 6. Hochheuser Chaim 7. Obrębski Piotr, 8. Dzierfina Rudolf, 9. Dzierlak Stan. 10. Miczelski Jędrzej.

W III. kole.

1. Gardoń Marcin z Obidzy 2. Gumulak Stanisław z Zamakowiska, 3. Garwol Tomasz z Podolika, 4. Tokarczyk Józef z Głębokiego, 5. Dulak Jan z Rynku 6. Lisowski Stanisław z Nanuszowa, 7. Wojciechowski Franciszek z Łazów 8. Maślanka Jan ze Smigowskiego, 9. Maślanka Jan ze Skorupów, 10. Grucela Jan z Hal.

W IV. kole.

1. Marciszewski Jan insp. kol. 2. Ablöser Levi, 3. Kożuch Ludwik, 4. Ks. Degnan Jan, 5. Durlak Henryk, 6. Dulek Stan. 7. Borek Jan, 8. Kulig Wład. 9. Liberski Tad. 10. Gumurlak Jakób.

Pana Profesora, który bawił swego czasu w Marcinkowicach odwiedził naszą Redakcję w sprawie artykułów gospodarczych, prosimy o zgłoszenie się.

Administracja.

Do pp. Odsprzedawców. Zawiadamiamy, że przyjmujemy jedynie zwroty w całości a nie same nagłówki. **Administracja.**

Ważne dla wszystkich rolników!

Zarząd Okręgowego Towarzystwa rolniczego zawiadamia niniejszem, że dnia 28 września br. o godz. 11 przedpołudniem odbędzie się w sali **Sokoła w Starym Sączu**

ODCZYT WETERYNARYJNY

poparty wyświetlaniem obrazów filmowych

który wygłosi lekarz weterynarji Małopolskiego Towarzystwa rolniczego **p. STANISŁAW SWIBA.**

Dla rolników północnej i wschodniej części powiatu zostanie urządzony drugi taki sam

ODCZYT w Nowym Sączu

w dniu 4 października br. w sali **Sokoła.**

Ze względu na bardzo ważny i interesujący temat pożądanem jest by w odczycie wzięła udział jaknajwiększa liczba słuchaczy z całego powiatu. Wstęp od członków Kółek rolniczych, Kół Młodzieży i młodzieży szkolnej po 20 groszy, od innych po 50 groszy od osoby.

Magistrat król. wol. miasta
Nowego Sącza.

Nowy, Sącz 5/IX 1927.

L. 15618.

OGŁOSZENIE

Z powodu zaszłych wypadków **wścieklizny** u psów, przypomina się rozporządzenie Ministerstwa rolnictwa z dnia 5. III. 1926 l. 1123, według którego **wszystkie psy,** zarówno na uwięzi, jak i psy do polowania, pilnowania bydła, używane do zaprzęgów, jak i psy pokojowe liczące więcej niż 8 tygodni wieku, **muszą być zaopatrzone w znaczki rozpoznawcze,** oraz P. T. posiadacze psów obowiązani są w ciągu 3 dni donosić Magistratowi o przybytku lub ubytku — wogóle o wszystkich zmianach w posiadaniu psów, gdyż Starostwo zarządziło ścisłą kontrolę — a za niezastosowanie się do powyższego rozporządzenia przewidziana jest grzywna do 600 złotych, lub kara aresztu do 2 miesięcy.

Komisarz rządowy dla miasta Nowego Sącza
Dr. Roman Sichrawa.

Wydawca: Spółka wydawnicza Tyg. Kurjer Podhalański. Naczelny redaktor Mr. Stanisław Körbel, odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Szczecina.
Odbito czcionkami drukarni Izaka Engelberga w Tarnowie.